

NOWY CZAS

TYGODNIK POLITYCZNY.

Przedpłata

pocztą:

ćwierćrocznie 1 zł. 20 c.

w miejscu:

ćwierćrocznie 1 zł. w. a.

Ogłoszenia

po 5 centów od wiersza
drobnego.

Nro. 33.

Cieszyn, dnia 16. sierpnia 1879.

Rocznik III.

Zmiana ministerstwa.

W tym tygodniu zaszła wreszcie spodziewana od dawna zmiana ministerstwa. Najj. Pan uwolnił ministerstwo, stojące pod prezydencją dra Stremayera na własną prośbę z urzędu, a porucił utworzenie ministerstwa hr. Taaffemu. Jakoż następnego dnia zaraz ogłosiła urzędowa gazeta wiedeńska następujący skład nowego ministerstwa: Hr. Taaffe mianowany prezydentem ministerstwa i ministrem spraw wewnętrznych; dr. Stremayr ministrem oświaty i sprawiedliwości; br. Horst ponownie ministrem obrony krajowej; dr. Ziemlalkowski ponownie ministrem dla Galicji; hr. Falkenhain, ministrem rolnictwa; br. Korb Weidenheim, ministrem handlu; Prażak, ministrem dla Czech, a szefowi sekcijnemu, radcy Chertek, powierzono tymczasowe kierownictwo ministerstwa finansów.

Jest to tak zwane ministerstwo koalicyjne czyli składowe, tj. utworzone z mężów różnych stronnictwa, które w Radzie państwa będą zasiadały. W państwach konstytucyjnych bywa zwyczajem, że ministerstwo tworzy się z większości parlamentu. Ponieważ jednak w nowej Radzie państwa, jak wiadomo, żadne stronnictwo nie ma przeważnej większości, lecz stoją naprzeciwko siebie dwa równie silne stronnictwa, więc też nie podobna było utworzyć ministerstwa z mężów jednego stronnictwa, bo ministerstwo takie nie miałyby sił do życia. Nie mając za sobą większości, nie mogłoby takie ministerstwo żadnej sprawy w Radzie państwa po swej myśli przeprowadzić, krótko mówiąc, nie mogłoby rządzić i przy pierwszej lepszej sposobności musiałoby upaść. W takich wypadkach tworzone bywają ministerstwa koalicyjne — co praktykuje się często w Anglii, a niedawno właśnie we Włoszech. Myśl taką powziął także i hr. Taaffe. Wprawdzie nie podoba się to pewnej garstce nieprzejednanych wironkonstytucyjnych, kió-

rzy chcieliby rządzić sami bez udziału innych stronnictw, ale Najj. Pan, ożywiony zawsze chęcią uczynienia zadość sprawiedliwym żądaniom innych ludów monarchji, rozstrzygnął sprawę wedle myśli hrabiego Taaffego.

W nowem ministerstwie zatem będą nietylko Niemcy, ale także dwa potężne szczepy słowiańskie, Czesi i Polacy przez swych rodaków zastąpieni. Galicja miała już i przedtem swego ministra, który pozostaje nadal na tej posadzie, z Czech powołany został dr. Prażak. Czesi wstąpią teraz na pewne do Rady państwa, a mając rodaka u steru i wszelkie szanse zdobycia praw przynależnych ich narodowości, oddadzą się ze spokojem i otuchą w zgodzie z posłami innych krajów i narodowości wspólnej pracy około dobra monarchji. Z tego powodu nowe ministerstwo z pewnością wszędzie życzliwie będzie powitane.

Pożar Serajewa.

Za chwilę po wydaniu ostatniego naszego numeru doszła nas telegrafem wiadomość o strasznej klęsce, jaka spotkała stołeczne miasto Bosphoru, Serajewo. Pożar, wybuchł przez nieostrożność, zamienił środkową, najzamożniejszą i najpiękniejszą część tego miasta w popiół i gruzy. Okropne nieszczęście, jakie spotkało tamtejszych mieszkańców wywarło w całej naszej monarchji nader przykre wrażenie. Zaledwie bowiem w

mieście tem poczęło się tworzyć główne ognisko handlu, zaledwie rękodzielnik odetchnąwszy po srogościach wojny i łupiestw tureckich począł oddawać się z otuchą spokojnej pracy, zaledwie rząd nasz zaprowadził z wielkimi ofiarami pierwsze porządki w tem mieście, gdy w tem złowrogi los zniszczył dotychczasowe owoce skrzętnych zabiegów i zgotował tysiącom rodzin niedolę i ubóstwo.

Podajemy poniżej w naturalnym porządku telegramy, które dosadnie malują ogrom katastrofy.

Serajewo 8. sierpnia. O godz. 5. popołudniu wybuchł wielki pożar. Dzielnice katolicka, serbska, żydowska i handlowa stoją w płomieniach. Pożar powstał z zapalenia się spirytusu. Dzielnica handlowa zniszczona została do szczętu. Kościół katolicki i konsulat niemiecki zgorzały. Cerkiew serbska i meczet turecki w płomieniach. Mnóstwo rodzin bez przytułku. Straty miljonowe. Wojsko z prawdziwym poświęceniem czyni wszelkie możliwe usiłowania, aby ograniczyć i pokonać pożar, ale środki ratunkowe są niedostateczne.

Serajewo 9. sierpnia. Pożar srożył się całą noc i zniszczył śródmieście, osobliwie całą dzielnicę handlową. Ogółem spłonęło około 1000 domów, między nimi kościół katolicki, kilka meczetów, bazar, liczne magazyny kupieckie i rządowe. Zdaje się, że oprócz trzech żołnierzy, którzy znaleźli śmierć w płomieniach przy gaszeniu pożaru, nikt więcej nie stracił życia. 20.000 ludzi pozostało bez przytułku. Stan handlowy zniszczony. Dzięki niezmordowanym usiłowaniom księcia Wirtemberskiego, który przez całą noc kierował pracą nad ograniczeniem pożaru, przyrzeczeniem wojsko i urzędnicy okazywali największe poświęcenie, zdołano ograniczyć ogień o godzinie 8 rano. Nadzwyczajna rychła pomoc pilnie jest potrzebna.

Serajewo 10. sierpnia. Nie doniesiono dotąd o żadnym wielkim wypadku nieszczęśliwym. Siedmiu żołnierzy skaleczonych odwieziono do szpitala. Trzech żołnierzy zgorzało na śmierć. Wojsko po większej części wyprowadzono z miasta, aby ludność otrzymać mogła schronienie. Z wojskowych magazynów rozdano zaraz między ludność żywność, celem zapobieżenia głodowi. — Zaopatrzenie wojska jest na wszelki wypadek zabezpieczone. Książę Wirtemberski powołał komisję, celem zastanowienia się nad sposobami odbudowania miasta. Najj. Pan ofiarował 10.000 złr., które zaraz rozdano między pogorzelców. Ks. Wirtemberski ofiarował 1000 złr.

Serajewo 10. sierpnia. Sprawdzono urzędownie, że pożar zniszczył 760 domów, nie licząc budynków pobocz-



Miasto Serajewo.

nych i sklepów. Ludność pomieszczono w barakach. Panuje tu wielki brak wody, gdyż studnie w spalonych dzielnicach zasypane zostały gruzami.

Serajewo d. 10. sierpnia. Pożar zniszczył na prawym brzegu Milaczki około 700 budynków wzdłuż ulicy Franciszka Józefa po obu jej stronach aż do kościoła greckiego. Na wschód spaliło się wszystko aż po most Carewy. Ważniejsze budynki spalone są: kościół katolicki, 4 mniejsze meczety częścią zapełnione żywnością dla wojska, składy towarów kupieckich w Tzasli han Czarsia i w Dzulhan, wielkie szkoły religijne przy meczecie Begowa, część metropolii greckiej, szpital oficerski i konsulat niemiecki, wiele zamożniejszych domów greckich. Siedmiu żołnierzy doznało uszkodzenia. Najmniej tysięcy rodzin straciło mienie. Wojsko prawie zupełnie wyszło z miasta, aby dać miejsce pogorzelcom. Z magazynów wojskowych rozdawano żywność, aby zapobiedz głodowi. Zaopatrzenie wojska jest zapewnione. Wojsko zachowało się wzorowo. Bardzo wielu oficerów i urzędników straciło wszystko, co posiadali.

Serajewo 11. sierpnia. I dziś jeszcze pożar trwa w jednej dzielnicy mimo silnego ratunku strzelców i pionierów. Ogromne zapasy kawy, cukru, tytoniu, tłuszczu i t. p. zgorzały. Wartość spalonej żywności obliczają na dwa miliony. Radca górniczy, dr. Herbisz, utracił wszystkie rysunki i przyrządy techniczne. Wielu urzędników pozbawionych mieszkania. Wojsko obozuje pod gołym niebem. Zamożniejsi mieszkańcy przesiedlają się do Trawnika. Komitet ratunkowy rozdzielił pierwszego dnia 400 kilo mąki, 1000 bochenków chleba i 100 zfr. między ubogą ludność. Zeszłej nocy panowała burza z deszczem.

Serajewo 11. sierpnia. Dziś w południe otworzono Bezestan i znaleziono sklepy tamże nietknięte. Magistrat ocenia szkodę w swem podaniu do rządu na 23 milionów zfr. Kupcy grecko-wschodniego obrządku obliczają swe straty na 3 miliony dukatów. Spaliło się wiele pieniędzy i złotych ozdób kobiecych. Niemiecki konsulat urzęduje w ruinach. Z pomiędzy ludności bardzo wielu brakuje. Załoga stoi ciągle w pogotowiu. Rokowania z komisarzem tureckim Husni baszą (o wytyczenie punktów, które mają być zajęte w okręgu Nowobazarskim przez Austrię) przerwane. Arcyksiążę Rudolf ofiarował 1000 zfr. na rzecz pogorzelców.

Serajewo 12. sierpnia. Zeszłej nocy powstał alarm. Banda złożona z Turków i Chreścian napadła na rządowy magazyn. Żołnierze

stojący na straży dali ognia. Patrol aresztował 15 napastników. Jeden Turek został szablą w głowę raniony. Inna banda zgromadziła się na cmentarzu w pobliżu kasarni i głównej kasy krajowej. Straż spostrzegła rychło niebezpieczeństwo, zaalarmowano kasarnię i aresztowano pewną liczbę podejrzanych. — Pożar w Taszli-han trwa dalej. Sprawdzono, że walące się mury podczas pożaru zabiły trzech pionierów; jednemu żołnierzowi z 41. pułku (br. Kellera) spaliły się obie nogi. — Ogólna szkoda jaką rząd poniósł przez pożar wynosi około 100.000 zfr., wszelkie inne doniesienia w tym względzie są mylne. — Arcyks. Wilhelm ofiarował na pogorzelców 1000 zfr., a arcyks. Leopold 500 zfr.

(Opis Serajewa podaliśmy zeszłego lata w naszym piśmie. Miasto to liczy około 50 do 60 tysięcy mieszkańców i składa się z 4 do 5 tysięcy domów, po największej części drewnianych, ciasno zabudowanych, z wązkimi uliczkami; rzeczka Milaczka płynie przez miasto; główne ulice idą wzdłuż rzeki, a poprzeczne są zabudowane bezładnie, tak, iż przystęp do wody jest utrudniony budynkami i ogrodami. Ogień zniszczył cenniejszą część miasta, gdzie są składy towarów, sklepy i bazy. Po prawej stronie Milaczki leżały właśnie spalone dzielnice: serbska, katolicka czyli łacińska, żydowska i handlowa. Serbska dzielnica, najpiękniejsza, przecięta ulicą Franciszka Józefa, zamieszkała była przeważnie przez kupców europejskich. Z nią sąsiadowała dzielnica handlowa z gmachem kupieckim „Bezestanem“, który przecięty w krzyż chodnikami mieścił po większej części sklepy bławatne. — Drugi gmach stał tu nazwiskiem „Dellar“, tj. tandeta, z ciosowego kamienia zbudowany, mieszczący różne handle, a trzeci zwał się „Czarsia“, tj. targ, gdzie były rozmaite mniejsze sklepy i warstwy. Czarsia rozciągała się na 50 do 60 ulic i ruch tu był zazwyczaj tak ożywiony, że trudno się było przemieszać. Sprzedawano tu mąkę, zboże, artykuły korzenne, żelazne itp. Asekurowanym nie był pewno żaden budynek, bo tej rzeczy w Bosnii jeszcze nie znają. Ostatni pożar wielki zdarzył się w Serajewie przed 200 laty. Wtedy całe miasto zgorzało. Prócz tego kronika miasta trzy pożary zapisuje: w r. 1480, 1644 i 1656. — Na czele dzisiejszego numeru zamieszczamy krajobraz, przedstawiający miasto Serajewo przed pożarem.)

Przegląd polityczny.

Austria.

(Ustąpienie hr. Andrassego.) Nie spodziewanie jak grom z pogodnego nieba spadła wiadomość, że minister spraw zagranicznych hr. Andrassy, postanowił z urzędu ustąpić. Wieść tę podał dziennik węgierski „Pester Lloyd“, którego redaktor, Falk, w przyjaźnych jest stosunkach z hr. Andrassym. Hr. Andrassy przebywa obecnie w swej posiadłości w Terebes na Węgrzech, a zamiar jego ustąpienia różnym przypisują przyczynom. Jedni mówią, że hr. Andrassy nie jest w zgodzie z ministrem wojny co do zajęcia Nowobazarskiego okręgu; drudzy, że podpadł na zdrowiu. Żadna z tych pogłosek jednak nie zasługuje na uwagę. Zapewniają, że hr. Andrassy miał od dawna zamiar ustąpienia i czekał tylko ostatecznego wykonania traktatu berlińskiego t. j. ustąpienia wojsk rosyjskich z bałkańskiego półwyspu. Najj. Pan bawi obecnie w Monachjum u córki swej, księżniczki Gizeli, gdzie odbywa się wystawa sztuk pięknych. Zdaje się, że gdy Najj. Pan ztamtąd powróci, nakłoni hr. Andrassego do pozostania na swej posadzie, gdyż hr. Andrassy cieszy się osobliwszem zaufaniem Cesarza.

(Zjazd dwóch cesarzy.) W sobotę 9. sierpnia odbył się w Gastein zjazd Najjaśniejszego Pana z Cesarzem Wilhelmem. Najjaśniejszy Pan, ubrany w mundur pruskiego generała z wielką wstęgą orderu Czarnego Orła, przybył do Gastein o godzinie 1/2 do 12 w południe czterokonnym powozem pocztowym w towarzystwie generała adjutanta, barona Mondel. Ludność tłumnie zgromadzona, powitała monarchę radośnymi okrzykami a grono dziewcząt tamtejszych wręczyło Najj. Panu bukiety z kwiatów alpejskich. Wkrótce potem nadjechał cesarz Wilhelm, ubrany w uniform austriackiego pułkownika piechoty, z wielkim krzyżem orderu św. Szczepana na piersiach. Najj. Pan wyszedł naprzeciw swego Dostojnego Gościa i obaj monarchowie uściskali się serdecznie, poczem Najj. Pan odprowadził cesarza Wilhelma do letniego pałacu który przygotowano na Jego przyjęcie. Obaj monarchowie pojechali następnie do zamku, w którym odbył się obiad rodzinny. Nazajutrz był Najj. Pan obecny na Mszy św., a potem pożegnawszy się z cesarzem Wilhelmem odjechał do swej córki, do Monachium. N. Pan przeznaczył 500 zfr. na wykończenie kościoła w Gasteinie, 200 zfr. dla ubogich miejscowych i 300 zfr. na szpital.

Z okazji tego zjazdu monarchów piszą za-

NA STATKU.

W czasie jednej z moich wycieczek, które przedsiębrałem jako turysta do Normandji, płynąłem na małym statku parowym przewożącym stale podróżnych do Rouen. Wedle zwyczaju przez cały przeciąg podróży zajmowałem się badaniem różnorodnych postaci, jakie przypadek lubi zgromadzać na chwilę wśród wędrowek nieustannych rodzaju ludzkiego. Dwie osoby szczególnie zwróciły moją uwagę. Jedną z nich był człowiek w średnim wieku, silny, krępy i dosyć gruby, szorstki, milczący i nie uważający na nikogo zupełnie. Wyłączny przywilej zajmowania jego uwagi posiadał tylko wielki pies Turko, który leżał u jego nóg, oddychając głośno i machając ogonem, lub też przechadzał się wśród podróżnych potracając ich gdy nie usuwali mu się z drogi i przestraszał dzieci, gdy wyciągnął język, żeby je polizać, albo wreszcie wystawiał na ciężką próbę nerwy kobiet myślących, że jest wściekłym, kiedy go widziały z wszystkimi czterema łapami do góry tarzają-

cego się wesoło na plecach po pokładzie statku. Rozkoszny uśmiech ukazywał się wtedy na ustach jego pana, którego widocznie bawiło przerażenie wywoływane figlami jego olbrzymiego towarzysza.

Drugą osobą, na jakiej zatrzymały się moje spojrzenia, była piękna i bardzo wytwornie ubrana pani, którą byłbym uważał za bardzo młodą, gdyby nie była miała z sobą małej dziewczynki sześć- czy siedmioletniej nazywającej ją mamą. Ta pani także była nerwową i to do najwyższego stopnia nerwową. Najmniejsze podskoczenie niespodziewane, ruchy zanadto gwałtowne, para wymykająca się z komina maszynowego, czarne pyłki latające w powietrzu, które groziły splamieniem sukni niapokalaną białości, równie jak kołnierzyka i rękawków, wszystko to wywoływało u niej drgania i ruchy gorączkowe. Największy jednak strach wywoływały w niej ciężkie podskoki olbrzymiego Turka, a jej nieustanne wykrzykniki przestachu, gniewu i oburzenia przeciw pocziwemu zwierzęciu widocznie bawiły bardzo milczącego właściciela psa. Mała dziewczynka zaś przeciwnie pomimo wielkiego przestachu swej matki, z przyjemnością przypatrywała się podskokom olbrzyma Turka i

starała się gorliwie zrobić sobie z niego przyjaciela, rzucając mu kawałki bułki, które tenże chwycił zręcznie w powietrzu, lub też łowił je na prawo i lewo, gdy padały w pośród tłumu. Wreszcie wyciągnęła nieśmiało małą swoją białą rączkę i podała mu kawałek ciastka, pies dla okazania swej wdzięczności otarł się o nią, polizał jej twarzyczkę; dziewczynka wydała okrzyk zadowolenia i radości. W tej samej chwili matka krzyknęła także, lecz z rozdrażnienia i gniewu na tę niespodziewaną poufałość potworu.

— Jezu Panie mój! gdyby to straszne zwierzę było wściekłe, toby było zabiło moje dziecko! A jakie ono jest brudne, popatrz Aniolo, okrywka twoja całkiem jest poplamiona. Zobacz, w jakim stanie jesteś teraz. Zabraniam ci się bawić z tem nieprzyzwoitem zwierzęciem.

Ta sprzeczność uwag o wściekłości i o stroju powalonym wydała się tak komiczną właściwiecielowi Turka, że głośnym wybuchnął śmiechem.

— Zawołaj pan swojego psa — zawołała dama z gniewem — brudny jest i widzisz pan dobrze, iż robi subjekeję i wala wszystkich ludzi na pokładzie.

Nieznamy nic nie odpowiadając skłonił się

graniczne gazety: „Chociaż nie ma powodu szukania w tem spotkaniu politycznych pobudek, to jednak Europa interesuje się niem żywo a to z powodu wielkich międzynarodowych interesów, jakie monarchowie ci zastępują. Od r. 1866 nie mają Niemcy większego interesu nad utrzymanie silnej Austrii. Obaj monarchowie muszą być tego świadomi, że losy ich krajów są ściśle ze sobą związane. Jeżeli przeto w spotkaniu nie masz politycznych pobudek, to jednak przyjaźń obu monarchów nie jest bez politycznego znaczenia.“

Niemcy.

(Wybory do sejmiku pruskiego) Jakiś dzień będą rozpisane. Walka wyborcza między katolikami a liberałami obiecuje być zaciętą, bo spodziewają się, że sejmowi przedłożony będzie projekt zmiany ustaw majowych.

(Ks. Bismark przeciw rosyjskim gazetom.) Z powodu ustąpienia wojsk rosyjskich z bałkańskiego półwyspu umieściły niedawno gazety angielskie wielkie pochwały dla Bismarka, że ma wielkie zasługi około ocalenia pokoju europejskiego, gdyż stawiał zawsze czoło zaborczej polityce rosyjskiej. Te pochwały wywołały wielkie rozdrażnienie w Rosji i tamtejsze gazety poczęły dowodzić, że Bismark jest widocznym wrogiem Rosji. Przeciw temu broni się Bismark w swoich gazetach, dowodząc, że na kongresie popierał przy każdej sposobności żądania rosyjskie. Z tego wszystkiego pokazuje się, że Bismark nie był tak „uczciwym faktorem“ jak zapewniał, o czem zresztą całemu światu wiadomo.

Francja.

(Sprawa komunisty Blanquiego), który będąc w więzieniu, wybrany został deputowanym, znów się teraz powtórzy, i będzie tem groźniejszą dla rządu, że Blanqui jest wypuszczony z więzienia.

Na miejsce Blanquiego, którego wybór jak wiadomo, unieważniony został, rozpisane zostały w Bordeaux wybory na dzień 31. b. m. Blanqui występuje ponownie jako kandydat i wydał do wyborców swoich następującą odezwę: „Obywateli! Wyborcy z Bordeaux, zaszczycając mnie swoim wyborem, mieli głównie na celu wyjednać zupełną i bezwarunkową amnestję dla wszystkich politycznych skazańców, na których zapadły wyroki w czasie od 4. września 1870 aż

do 31. maja 1871. Ponieważ cel ten nie został osiągnięty i stać musi jeszcze ciągle przed oczyma wyborców, proszę was, abyście mnie ponownie wyborem swym zaszczytili. Przyjmuję kandydaturę“. Nie ulega prawie wątpliwości, że Blanqui będzie wybrany, chociaż wybór jego jest nieważny, gdyż został on tylko ułaskawiony, a nie amnestjowany, a więc nie posiada praw obywatelskich.

(Podczas uroczystości w Nancy) zaszły dwa niemiłe wypadki. Jeden z urzędników francuskich, Lambert, i pułkownik Langlois, mieli na bankietach mowy w których była wzmianka o odwiecie na Niemcach i o wywalczeniu Alzacji i Lotaryngji. Zdarzenia te sprawiły rządowi bardzo wiele kłopotu, gdyż zamiarem rządu było unikać wszelkiego drażnienia Niemiec. Podobno obu mówców ukarano.

Anglja.

(Wojna z Zuluami.) Jak już donosiliśmy chodzi nowemu nowemu dowódcy angielskiemu w Afryce, Wolselejowi głównie o to, aby siły Cetewaya rozdrobić przez pozyskanie pojedynczych naczelników. Ta polityka miała już niejednokrotnie powodzenie na indyjskim i afrykańskim gruncie, niepodobna więc niezasłować jej także wobec Zulusów. I rzeczywiście, dotychczasowe zabiegi są uwieńczone pomyślnym skutkiem, znaczna bowiem część naczelników wypowiedziała posłuszeństwo królowi. Dalsze ściganie króla, który schronił się w okolice nieprzystępne, byłoby przedsięwzięciem nierozumnem i zbytecznem. Przy wątpliwej moralności południowo-afrykańskich szczepli, nie byłoby nawet nic dziwnego, gdyby poddani zabili Cetewaya. Cena 5000 sztuk wołów, położona na jego głowę, jest zanadto wielką pokusą dla tych dzikich, którzy jak wiadomo nadzwyczajnie cenią woły. Na każdy wypadek nie będą Anglicy ścigali króla, i co najwyżej obsadzą ponownie Ekowe, ażeby aż do dalszego postanowienia trzymać tam silną straż przednią. Kraj Zulusów zostanie podzielony na 3 albo 4 okręgi, każdy z nich otrzyma niezawisłego naczelnika, który będzie hołdował tylko Anglikom. Jeden z naczelników, Oham, spokojny i pokojowo usposobiony, otrzyma swój własny obszar. Co się zaś tyczy lorda Chelmsforda wraca on, jak donosiliśmy, do kraju. Ostatnie zwycięstwo pod Ulundi, które odniósł nad Zuluami naprawiło jego honor wprowadzić, ale nawet przyjaciele jego muszą przyznać, że niezręczność jego pociągnęła za sobą olbrzymie ofiary we krwi i w pieniądzu,

i że ofiary te przy lepszym kierownictwie mogły być oszczędzone.

Rosja.

(Wiadomości rewolucyjne.) Korespondent urzędowej gazety wiedeńskiej donosi z Petersburga: „Lew Mirski, który, jak wiadomo, pod nazwiskiem Pletnewa pojmany został w Taganrogu i do Petersburga przywieziony, poczynił tu obszerne zeznania. Młody ten, zaledwie 25 lat liczący człowiek, opowiadał, jakimi intrygami wciągnięty został do spisku nihilistycznego, jak mu pozostawiono do wyboru, albo zamordować generała Drentelena albo sobie życie odebrać, jak mu potem ułatwiono ucieczkę i jak w końcu jeszcze w Taganrogu usiłowano go uwolnić z więzienia. Okazuje on szczerą skruchę i mówi: jeśli mam wisieć, to niechże i ci, którzy są winą mego nieszczęścia, los ten ze mną dzielą. Wskutek jego zeznań aresztowano tu wiele osób, między innymi pewnego oficera artylerji właśnie w chwili, gdy się znajdował w fabryce kauczuku Sasonowa i miał dla rządu poczynić znaczne zamówienia.

W Odessie rozpoczął się proces przeciw oskarżonym, którzy dnia 24. lipca z. r. swych uwięzionych towarzyszy uwolnić chcieli. Jest ich 28, między tymi dwie kobiety, szlachcianka Marja Kutyłowska i córka mieszczanina Wiktorja Gukowska, dalej trzech zbiegów od marynarki, syn księdza, Ferniczew, pięciu szlachciców i t. d. Wszyscy inni są prawie sami żydzi z Polski. Znaleziono u nich oprócz rewolwerów, sztyletów, trucizn, materij wybuchających także fałszywe pieczęcie, paszporty i inne dowody, że należą do tajnego rządu rewolucyjnego.

W Kijowie powieszono dnia 18. zm. nihilistycznych morderców Fedorowa, Górskiego i Bilczanńskiego. Wieszono ich o godz. 10. otwartym wozem na plac stracenia. Byli oni czarno odziani a na piersiach miał każdy czarne tablice z napisem „zbrodniarz“. Siedzieli na stołkach, plecyma do koni obróceniu. Przed każdym wozem szedł doboz z tarabanem, oznajmując ludowi tę smutną procesję. Obok wozu jechali żandarmi z dobytymi szablami. Wielka rzesza ludu postępowała za wozem. Skazani zachowywali się „nieprzyzwoicie“. (Tak się wyraża korespondent.) Usiłowali wywołać wzruszenie między ludem, wołając: umieramy za was, za waszą wolność! Ludność jednak zachowywała się spokojnie. (Korespondent powiada, że skazani robili swem zachowaniem się „najsmutniejsze wrażenie“.) Na

i poszedł się umieścić dalej na samym przodzie, gdzie zasiadł wygodnie i zapalił cygaro. Turko zaś bawił się z majtkami, którzy nie obawiali się plam i powalania. Małenka Aniela tymczasem nie mając już do rozrywki i zabawy pocziwego zwierzęcia zaczęła szukać zajęcia z innej strony. Zbliżyła się więc do poręczy i z ciekawością spoglądała na pieniającą się wodę, która poruszana kołem rozpryskiwała się wysoko i w coraz szerszych kołach rozchodziła się aż do obu brzegów rzeki. Matka jej widząc, że siedzi cicho i spokojnie na ławce około galerji, miała chwilę wytchnienia i nerwy jej powróciły powoli do zwykłego stanu.

Zbliżaliśmy się do la Bouille i statek robiąc koło miał przybijać do brzegu. Marynarze chodzili tam i napowrót z linami w ręku ażeby zarzucić kotwicę. Aniela, którą rozmaite poruszenia parowca zajmowały żywo, uklękła i wychyliła głowę, żeby się lepiej tym ruchom przypatrywać. Ale przy gwałtowniejszem cokolwiek wstrząśnieniu statku straciła równowagę i wpadła do wody. W jednym mgnieniu oka wszystko było na nogach i wszelkie ruchy statku zostały sparaliżowane bieganiami i krzykami majtków.

— Dziecko wpadło do wody.

— Hop! — zawołał kapitan.

Parowiec został zatrzymany natychmiast. Ludzie opatrzeni w liny zeszli do łódek gotowi do rzucenia się w każdą, gdzie ich poszła strona. Po nad temi wszystkimi krzykami najdoniońszym był głos matki Anieli, którą dwóch ludzi przytrzymywało, gdyż chciała się rzucić także do wody i szukać w niej swego dziecka.

Nieznajomy wraz ze swoim psem nie byli ostatnimi z pomiędzy spieszących na ratunek biednego dziecka. Wszyscy rozstąpili się przed nimi kiedy z gwałtownym zapędem skoczyli obadwa do łódki przepływającej około pokładu. Turko był głucho, poruszał ogonem i topił swoje wielkie czarne żrenice w oczach swego pana.

— Poczekaj — powiedział mu tenże — gdzie ją widziano wypływającą? zapytał się jednego z majtków.

— Tam gdzie płynie ten kawałek drzewa.

— Szukaj — rzekł jego pan odetchnawszy głęboko — szukaj Turko.

Oczy psa wtedy zatrzymały się z niezwykłą siłą badawczą na punkcie, który mu pan jego palcem wskazywał. Wszystkie zaś spojrzenia z pokładu i łódek z niepokojem zwrócone były na każde poruszenie szlachetnego zwierzę-

cia. Po chwili, która się wiekiem wydawała dla tych wszystkich piersi dyszących i serc bijących z obawy, złoty warkocz ukazał się na powierzchni wody. Powszechny krzyk dał się słyszeć, ale Turko wskoczył już do wody i płynął z pośpiechem w tym samym kierunku, jakby odgađywał, że od jego usiłowań zawisło życie lub śmierć biednej dziewczynki.

— Już ją trzyma! — krzyknięto w chwili, kiedy Turko po zanurzeniu się w wodzie powrócił na powierzchnię, trzymając w paszczy włosy Angieli, którą uchwycił z tyłu głowy, tak że twarzyczka jej wychylała się z wody.

— Trzyma ją! żyje! ocalona! — powtarzano zewsząd.

Spuszczono wschody, kiedy tymczasem właściciel psa zachęcał go głosem i ruchami przygotowany do uchwycenia szacownego ciężaru, jaki mu wierne zwierzę przynosiło. Turko przysuwał się powoli, rozumiejąc widocznie całą wagę powierzonego mu zadania.

— Oto jest — zawołał jego pan podnosząc dziecko na rękach i oddając ją jednemu z sąsiadów swoich ubranemu czarno, którego ci, co go znali, nazywali doktorem. Ten zaś pośpieszył zanieść dziewczynkę do kajuty.

placu stracenia umieszczone były na małym wzgórzu trzy czarno malowane szubienice. Pod nimi postawiono trzech zbrodniarzy i odczytano im wyrok. Potem kat zarzucił im białe chustki na głowy i spełnił egzekucję. Wpół godziny potem zdjęto zwłoki, a gdy lekarz policyjny śmierć stwierdził, pogrzebano je pod szubienicą. Tegoż dnia wieczorem próbowali towarzysze powieszonych urządzić zaburzenia przed budynkiem żandarmerji, ale uciekli, gdy się wojsko pokazało. W ogólności — powiada korespondent — że nihilści wskutek ostrego wystąpienia rządu zupełnie zatroszczeni. Ci, którzy mieli pieniądze, wynieśli się do Anglii i Szwajcarii.

„St. Pet. Wiadomości“ ostrzegają, że pogłoska, jakoby doktor Weimar, jeden z wybitnych socjalistów petersburskich, został już skazany na śmierć przez powieszenie, jest mylną i przedwczesną, gdyż sąd nad Weimarem jeszcze się nie odbył wcale i rozpocznie się nie prędzej, jak za kilka tygodni.

Jakim popłochem przejęta jest policja w miastach rosyjskich, świadczy następujący wypadek: do Odessy przybył z Rygi dla załatwienia swych spraw handlowych pewien kupiec nazwiskiem R. — Chodził sobie po mieście z laską w ręku, zakończoną stalowym toporkiem, jak laski góralskie. Ten toporek stał się policjantom tak podejrzany, że zaczęli chodzić krok w krok za kupcem i śledzić go pilnie — i chociaż w ciągu dwóch dni śledzenia nic zbrodniczego w nim niespostrzeżono, toporek jednak spać policjantom nie dawał, aż nareszcie postanowili odbyć w mieszkaniu R. rewizję. Odkryto ją, jak zwykle w nocy, z żandarmami, kozakami i t. d., nie podejrzanego nie wykryto, ale znaleziono... ów nieszczęśliwy toporek na lasce... To zdaniem policji było niezbitym dowodem, że R. jest figurą podejrzaną. Aresztowano tedy biednego kupca wraz z poszlakowanym toporkiem — i zawieziono w wielkim otoczeniu straży do więzienia, gdzie przesiedział dni kilka... Aż dopiero Zarząd generała gubernatora zawyrokował, że kupca, jako nieprzekonanego o żadną zbrodnię można uwolnić, tylko — toporek jego z konfiskować trzeba. Ztąd nauczka na przyszłość, że laski góralskie z toporkami są w Rosji uważane za broń groźną dla rządu i — wzbronione pod karą aresztu kilkudniowego.

„Odesskij Wiestnik“ donosi, że miejscowi pieczętarze są w niesłychanym kłopotcie. Wydano bowiem rozporządzenie surowe (generał-gubernatora), aby każdy, kto się zajmuje wyrzynaniem pieczęci, dostarczył władzom zaświadczenia 12 osiadłych obywateli, że jest człowiekiem „dobrze

myślącym“ w politycznym względzie. Skoro takiego świadectwa niedostarczy, zamkną mu warstat i pozbawią chleba: nikt zaś takich świadectw podpisywać niechce, bojąc się odpowiedzialności. Skoro bowiem u pieczętarza, opatrzonego świadectwem, okaże się jakaś pieczęć podejrzana, poręczyciele zań odpowiadają. To krążenie w błędnym kołku „kwestji pieczętarzkiej“ doprowadzi zapewne do tego, że w Odessie wkrótce nie będzie żadnego pieczętarza. Tego samego rodzaju obostrzenia, daleko surowsze tylko, wydano względem właścicieli składów broni i prochu strzelniczego w Odessie.

(Najnowsze pożary.) Z Petersburga donoszą pod dniem 7. bm. Przedwczoraj wybuchł nowy pożar na jarmaku w Nisznym Nowgorodzie, który jednak wkrótce ugaszono. Szkoda jednak wcale znaczna.

We wtorek spłonęły dwie trzecie części miasta Promsino-Grodyszcze (w azjatyckiej Rosji, gubernji Simbirskiej). Cztery tysiące ludzi zostało bez przytułku.

Tureja.

(Nowe ministerstwo) ciągle jeszcze niepewne jest życia, a to z powodu wzajemnych nieporozumień względem sprawy greckiej. Minister spraw zagranicznych nie może się pogodzić z Osmanem baszą. Anglja upomina się o zaprowadzenia porządków w Azji, gdzie zdzierstwa baszów na ludności chrześcijańskiej kwitną jak za dawnych czasów. Sułtan skłania się podobno powołać napowrót Chejredyna baszę do ministerstwa, a niektórzy mówią, że także Midata baszę.

(Z powodu pożaru w Serajewie) wyraził sułtan posłowi austriackiemu, hr. Zichy, swe ubolewanie a oraz przekonanie, że rząd austriacki uczyni wszystko, co tylko do złagodzenia klęski dopomódz może. W meczetach tureckich w Konstantynopolu zarządzono składki na pogorzelców.

(Cholera) pojawiła się w jednym ze szpitali w Konstantynopolu, wskutek czego szpital ten otoczono wojskiem, aby zapobiedz rozszerzeniu epidemji.

(Dezercja.) Z powodu niewypłacania żołdu zbiegło już w Salonice 2000 żołnierzy tureckich.

Kronika.

— Zapiski dworskie i osobowe Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły 100 zł.

zapomogi gminie Huta różaniecka w powiecie cieszanowskim w Galicji na wewnętrzne urządzenie cerkwi. — Na pogorzelców Serajewa ofiarowali: Cesarzowa Marja Anna 2000 zł., arcyks. Albrecht 2000 zł., arcyks. Rainer, minister hr. Andrassy i minister wspólnych finansów po 500 zł. — Carowa wyjechała z Petersburga do Niemiec.

— Kronika szląska.

(Dzień urodzin Najj. Pana) przypada we wtorek i będzie w naszym mieście uroczystość obchodzona.

(Składki na Szlązaków) wynoszą wedle ostatniego wykazu sumę 3.067 zł. 63 c. W tem mieści się kwota 300 zł. ofiarowana przez arcybiskupa z Ołomuńca i 200 zł. przez opawską kasę oszczędności.

(Przechadzki więźniów.) Cieszyński sąd obwodowy oddalił ze służby kilku dozorców więzienia i kilku strażników za to, że dozwolili jednemu z więźniów, aby się w nocy przechadzał się po mieście. Więzień, który tych spacerów nocnych na schadzki z żoną używał, jest byłym wójtem z okolicy, który od roku siedzi w więzieniu śledczym za różne oszustwa.

(Rzadki wiek.) W Oldrzychowicach pogrzebany został zeszłego tygodnia niejaki Jan Branc, weteran, liczący 107 lat i 10 miesięcy wieku.

(Filjalne Towarzystwo - rolniczo-leśnicze w Cieszynie) urządza w przyszłą niedzielę dnia 24 bm. wycieczkę do Karwinej, gdzie odbędzie wędrownie zgrupowanie. Porządek jest następujący: o godz. 8. zrana wyjazd z cieszyńskiego dworca do Bogumina, ztamtąd podwodami hr. Larisza przez Martinhof, Nera i Deutschleuten do Karwinej, zwiedzenie urządzeń gospodarskich, stadniny i t. p. Przyjazd do Karwinej o godz. 2. z południa, tamże obiad, a o godz. 3. zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: Pozdrowienie obecnych, odczyty i wnioski. Następnie koncert ogrodowy.

— Kronika galicyjska.

(Z Wieliczki) donoszą: Na gościńcu obok cementarza i na przyległych polach pokazały się groźne rysy ziemi wskutek ponownego napływu wody do kopalni soli, a mianowicie do szybu Kłoski. Murowany dom inżyniera Laska popękał i grozi zawaleniem. Urzędnicy salin udali się do kopalni celem zbadania przyczyn. Mieszkańcy przyległych domów opuścili swoje mieszkania.

* * *

głębym żyć bez niej. Mam tylko to jedno dziecko i jestem wdową.

— Uciekam — mruknął nieznajomy — Czyż nie czytałem gdzieś niedawno, że jedna wdowa zmoczyła tyle, co pięć zwykłych kobiet. Nie jest się doprawdy bezpiecznym wobec niej na tak wąskiej powierzchni, jak pokład spacerowego statku. Chodź tu Turko! oddalmy się.

I oddalił się. Lecz któż może ujść swemu przeznaczeniu? Podróż do la Bouille jest przejażdżką dla przyjemności, z której potrzeba powrócić. Z powrotem do Rouen spostrzegłem na ulicy nieznajomego trzymającego za rączkę małą Anielę; matka opartą była na jego rękę, a Turko skakał i biegał przed nim.

Nie minęły trzy miesiące, a właściciel psa i piękna wdowa byli zaślubieni.

— No, chodź, mój pocziwy psie, jestem zadowolony z ciebie — wołał pan do swego psa, który był żafiosnie i nie wychodził z wody. Po dwóch, czy trzech usiłowaniach wyskoczenia na brzeg statku biedne zwierzę pozostało nieruchome.

— Dopomóżcie mu, gdyż jest wycieńczony — zawołał jego pan usuwając majtków, ażeby biedny na pomoc swemu psu. Ale ci poznali także stan zwierzęcia, jeden z nich rzucił się do rzeki i podnosząc psa po nad brzeg podał go swemu koledze, który go złożył na pokładzie.

Trudno byłoby ocenić, które z dwojga, pies czy dziecko otrzymało więcej starań i troskliwości. Mała dziewczynka ze strony lekarza i wszystkich kobiet zalegających kajutę, z których każda im więcej i głośniejszą mówiła, tem bardziej była przekonana o swojej użyteczności, czy też pies ze strony pocziwych i szorstkich marynarzy, pod rozkazami i rozporządzeniami jego właściciela.

Oboje chorzy wkrótce byli na wyzdrowieniu. Turko siedzący na posłaniu przyjmował poważnie, jak na bohatera przystoi pieczyotę i powinszowania tłumy, gdy matka Anieli wbiegła na schody prowadzące z kajuty, przyszła

paść na kolana przed psem, którego pomimo iż był cały zmoczony, wzięła w objęcia i pocałowała płacząc.

— Niech się pani strzeże, brudny jest — powiedział właściciel, pamiętając z jakim obrzydzeniem odpychała go niedawno. — Popłami pani płaszczyk, a kto wie, może jest wściekłym.

Młoda kobieta podniosła ku niemu swoje piękne oczy, gdzie malował się wyraz łagodnej wymówki, który sprawił wrażenie promienia słonecznego, na zachmurzonych rysach nieznajomego.

— Daj mi go pan, będę mieć o nim wielkie staranie.

— Dać mego psa! Czy pani żartuje! — zawołał szyderczo — Zresztą cóżbyś pani z nim robiła? Ja powiem: Zniebieszczyłabyś go pani, trzymając w zamknięciu i dając mu jeść zanadto, tak iż byłby już do niczego niezdolny i stałby się drażliwym i uczuciowym jak wielkie damy. Nie, nie, lepiej byś pani zrobiła powierzając mi małą Anielę. Turko i ja lepsze byśmy mieli o niej niż pani staranie.

— Być może, panie — odparła matka tym głosem łagodnym jaki miała od czasu wypadku, jaki się wydarzył jej córce — ale ja nie mo-

Pocztą została również przeniesiona. Zarządzono potrzebne środki ostrożności. Zandarmerja zamknęła drogę od Gdowa.

(Szkody wodne.) W kopalni węgla w Dąbrowej, w powiecie chrzanowskim, będącej własnością gwarectwa jaworznickiego i od roku niewyzyskiwanej, woda zaskórna, która po zaniechaniu robót w podziemiach podchodziła do szybów. wskutek ulewnych deszczów w ostatnich czasach tak gwałtownie wezbrała, że d. 28. lipca z jednej wśród lasu położonej stolni wydobyła się ze znaczną siłą na wierzch, i zalała część lasu bez uszkodzenia jednak drzew i sąsiednich pól piaszczystych. Obecnie woda ta sprowadzona rowem do rzeki Przemszy, odpływa spokojnie i nie zagraża okolicznym domostwom, stolni zaś otoczono barjerą dla zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom. W samej wsi Dąbrowej popękały ściany murowanego domu jednego z gospodarzy, a dlatego, że część tego domu zbudowana jest przy

b. m. w Górcie w powiecie Radłowskim, pozostawiła Marjanna Piękosz syna swego Franciszka, półtrzecia roku liczącego bez najmniejszego dozoru. Dziecię to, wyszedłszy przed chatę, wpadło do znajdującej się tamże gnojówki i utonęło. W powiecie Jasielskim zdarzyły się, jak nam ztamtąd donoszą, dwa wypadki od piorunu. Dnia 19. lipca uderzył w Brzyskach piorun i pozabawił życia kobietę przy żniwie. Przed ulewą schroniła się ona pod kopę żyta. W chwili uderzenia piorunem doznała dziwnego wrażenia i pobiegła do towarzyszek, które stały 20 kroków dalej. Przemówiła jeszcze do nich kilka słów spokojnie, następnie uchwyciła się za rękę i nogę lewą, uzaliła się na ból i padła bez zmysłów, a mimo ratunku nie powróciła już do przytomności. — D. 7. sierpnia uderzył piorun w dom mieszkalny Jana Przewoźnika, włościana z Błazkowy, wznicił pożar i zabił troje dzieci jego bawiących się w sieni, dziewczynę 10-letnią i dwóch synów, 6 i

— **Z kroniki czeskiej.** W nocy d. 7. b. m. więźniowie w domu karnym Kartuzów w Pradze czeskiej przepiłowawszy kratę usiłowali uciec, ale dostrzeżono ich i przychwycono, przyczem zbrodniarz jeden skazany na całe życie, gdy nie zatrzymał się na wezwanie żołnierzy, został zastrzelony. — Donieśliśmy niedawno o strasznej zbrodni popełnionej w Pradze przez dwóch braci Wondra za wiedzą matki ich, na osobie trzeciego brata i siostry oraz introligatora Keberta, żony jego i dziecka, a nadto, że matka wyrodna Wondrów usiłowała otruć najmłodszego syna swego. Wondrowie wpadłszy do domu Keberta, zastrzelili siostrę, poranili brata swego, Keberta, żonę jego, dziecko i jednego czeladnika, a to wszystko przez zemstę, że za pobicie siostry siedzieli w areszcie. Wyrok w tym procesie zapadł d. 9. sierpnia. Starszy Józef Wondra skazany został na szubienicę, młodszy Antoni na 20 lat ciężkiego więzienia a matka ich na 18 lat z ob-



Swaty na dworze Karola VII.

drodze gminnej, pod którą prowadzony jest uskok, czyli przecięcie podziemne kopalni. Właściciel musiał się wyprowadzić z tego domu. Dalej w ogrodzie innego gospodarza znaleziono dużą jamę, półtrzecia metra głęboką, koło szybu wyprawionego. Szyb ten miał wspomniany gospodarz za umówione wynagrodzenie zasypać, nie uczynił tego jednak, ponieważ złakomiwszy się na drzewo zdjął wyprawę drewnianą na półtrzecia metra z góry, poczem ulewne deszcze mocno wymuliły ten otwór. Teraz znowu szyb ten należy być wyprawiony. Wysłano też inżyniera górniczego dla zbadania szkód, jakie w gminie Dąbrowej nagłym tem wydobywaniem się wody z kopalni zrządzone zostały, oraz dla zapobieżenia dalszemu następstwu.

(Pożar.) Dnia 9. sierpnia zgorzał w Rudzie, pow. cieszanowskiego, tartak parowy hr. Watmana, jeden z największych w Galicji.

(Nieszczęśliwe wypadki.) Dnia 5.

2 lat liczących. — W Chmielowie, w powiecie Tarnobrzelskim, zabił piorun 19-letnią dziewczynę.

(Petardziści.) „Czas“ krakowski pisze: Nieznani psotnicy zapalili w niedzielę wieczór o 10. petardę w przechodzie od Bramy Florjańskiej ku ulicy ś. Jana. Na szczęście nikt nie doznał uszkodzenia i obeszło się tylko na huk. Jest to już podobno trzeci wypadek tego rodzaju, jaki się trafia w pobożnym Krakowie.

(Proces socjalistów.) W sprawie wicherzeń socjalistycznych, które dały powód do licznych aresztowań w Krakowie, śledztwo zostało już ukończone. Rozprawa ostateczna odbędzie się w październiku i potrwa około 6 tygodni. Obwinionych jest około 70 młodych ludzi.

(Szkolę rzeźbiarstwa) w Zakopanem zwiedzał przed kilku dniami radca rządowy, profesor Exner i wyraził tak uczniom jak kierownikom tej młodej szkoły swoje uznanie.

strzeniem kary przez post i odosobnienie. Skazani wysłuchali wyroku z szyderczym śmiechem i rzekli się rekursu.

— **Ucieczka balonem.** Jeden z dzienników moskiewskich opowiada: Policja tutejsza śledziła w tych dniach za przebywającą w Moskwie dziewczyną, nazwiskiem Olga Sobiesławska, mocno podejrzaną o udział w machinacjach nihilistycznych. Po długim śledzeniu powiodło się w końcu policji wynaleźć mieszkanie dziewczyny, jakoż postanowiono aresztować ją w nocy na 26. lipca. Dniem przedtem, po południu, wzniósł się w powietrze z jednego z ogrodów prywatnych balon, w którego łódce znajdowało się dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Ta ostatnia była to właśnie Olga Sobiesławska, jak się o tem później przekonano. Balon w kilka minut spuścił się o pół mili za miastem w polu, a dziewczyna znikła bez śladu.

— **Rosjanie, Bułgarzy i Turcy.** Po

ukończeniu ostatniej wojny tureckiej daje się dostrzegać w armji rosyjskiej i to nie tylko pomiędzy prostymi żołnierzami ale i pomiędzy oficerami dziwny objaw. Wojska rosyjskie, które tak zawzięcie walczyły z Turkami, wracają dzisiaj z Bułgarii, głosząc same pochwały dla tych samych Turków. Szczególnie oficerowie, pisze moskiewski korespondent „Kol. gazety“, otwarcie to wypowiadają, że jeżeli pomiędzy ludami półwyspu bałkańskiego jest jeszcze co dobrego, szukać tego trzeba pomiędzy Turkami. Jeśli się chce coś kupić, lub w ogóle załatwić jakiś interes, to należy iść do Turka, jako człowieka rzetelnego, a unikać Bułgara jako oszusta. W życiu prywatnem jedno słowo Turka więcej znaczy, aniżeli przysięga Bułgarów. Osobliwszem jest — powiada w końcu korespondent — że nie tylko Rosjanie, ale i wychowani w Rosji Bułgarzy pogardzają swoimi ziomkami.

— **Oszustka.** Z Krakowa donoszą: Przyjęta do tutejszego klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu w listopadzie 1878 r. w celu przejścia na wiarę chrześcijańską młoda żydówka, niewiadomo z kąd pochodząca, zeznała, że się nazywa Roche (Ruchel, Rebeka) Helena Fischer albo Fischl i urodziła się przed 25 laty w Wierzbolowie, w gubernji Kowieńskiej, w Rosji, z kąd uszła z domu ojca, rabina Abła Fischla, chcąc zostać chrześcijanką. Tymczasem znikła ona z pomienionego klasztoru, a ponieważ według noty poselstwa austro-węgierskiego w Petersburgu, z dnia 9. lipca r. b. wszystkie jej zeznania są zmyśnione, przeto jak się zdaje, jest to oszustka, która prawdopodobnie w innych także klasztorach odegra tę samą rolę. Uduje ona wielką pobożność.

— **Osobliwy luty.** W roku 1880 będzie miesiąc luty liczył wprawdzie tylko 29 dni, ale w tych pięć niedziel, który to wypadek na sto lat zdarza się tylko trzy razy. Dopiero w latach 1920, 1948 i 1976 będzie miał luty znowu pięć niedziel.

— **Na dworze sułtana.** Brak gotówki na dworze sułtana jest powodem licznych anegdotek, które krążą po Konstantynopolu, a z których jedną tu przytaczamy:

Głównym naczelnym ogrodnikiem sułtana jest obecnie niejaki p. Schlerff, Bawarczyk szczególnie małżonek pani Schlerff, także Bawarki, a więc rezolutnej kobiety, i ojciec kilkorga dzieci. Pani Schlerff, choć gospodarna i oszczędna, jak każda niemal Niemka, nie mogła już nawet i skromnie opędzać wszystkich domowych potrzeb życia, bo mąż jej od kilku czy nawet kilkunastu miesięcy nie pobierał pensji. Zamierzyła tedy bez jego wiedzy, bo sam możeby na to nie był zezwolił, złemu zaradzić.

Obecnie zajęty jest Schlerff głównie urządzaniem nowo-zakładającego się sułtańskiego ogrodu przy Ildiz-Kiosku. Sułtan schodzi do niego z kilku adjutantami każdego dnia o pewnej godzinie i sam daje dyspozycje swemu ogrodnikowi i czuwa nad ich wykonaniem. Wiedziała o tem p. Schlerffowa. Otóż pewnego dnia, nie tak dawno temu, zeszła i ona do ogrodu i zajęła posterunek na zakręcie chodnika, którego sułtan musiał był przechodzić. Jakoż pojawił on się tam niezadługo, i natknął się niespodzianie na wyczekującą.

— Kto to jest? — zapytał zdziwiony.

Niemniej zdziwiony, ale daleko więcej przeżony, odpowiedział p. Schlerff:

— To moja żona.

— Czego chce?

Na to rezolutna pani Schlerff, mówiąca nie-
złe po tureku:

— Chleba dla dzieci, najmiłościwszy Pady-
szachu! Mąż mój od tyłu a tyłu miesięcy nie
pobiera pensji. W domu nie mamy co jeść!

Sułtan obrócił się do jednego z adjutan-
tów:

— Pójdź do pałacu i przynieś sto lir, ale
spiesznie.

Adjutant poszedł. Sułtan ze swą kontynu-
ował przechadzkę. Za nimi z tyłu, jak cień, pani
Schlerff.

Adjutant powrócił, ale z próżnymi rękoma.

— Nie mogłem znaleźć w pałacu stu lir.

— Boś nie umiał szukać.

I posłał po nie sułtan drugiego, sprawniej-
szego adjutanta. I znow kontynuował przechadzkę,
a z tyłu pani Schlerffowa, jak cień nieodstępna.
Po jakimś czasie powrócił sprawniejszy adju-
tant, ale tak samo z niczem.

— Stu lir w całym pałacu znaleźć nie mo-
żna.

Uśmiechnął się sułtan. Zdjął z siebie złoty
zegarek z ciężkim złotym łańcuchem, i oddając
go p. Schlerffowej, rzekł:

— Weź to, zastaw dziś, lub sprzedaj a kup
dzieciom jeść. Jutro przysłę ci pieniądze.

Jakoż nazajutrz przysłał jej 70 lir. Na sto
nie mógł się widać zdobyć.

— **Osobliwszy parlament.** Na amerykań-
skiej wyspie Haiti, która stanowi osobną republikę
i osobny ma parlament, zdarzył się taki wypadek:
Podczas rozprawy został deputowany Petit Canal,
brat prezydenta republiki, śmiertelnie obrażony
przez innego deputowanego, p. de Lorm, wskutek
czego dobył rewolweru i na miejscu zastrzelił
przeciwnika. Było to hasłem dla wszystkich de-
putowanych do użycia rewolwerów, jakoż obie
strony rozpoczęły taką piękną strzelaninę w sali
rozpraw, jakiej nie powstydziliby się żaden batalion
wojska na polu walki. Ogień był żwawy i gęsty,
a że panowie deputowani haityńscy wcale nie
złe strzelają, dowodzi rezultat tej strzelaniny.
Około 40 członków dostojnego zgromadzenia
zalegało wnet pobojowisko, jako niezdolni do
dalszej walki bądź na zawsze, bądź na czas jakiś.
Na tem jednak nie skończyła się kampania, po-
niważ publiczność na ulicy dowiedziawszy się,
w jaki sposób wysłancy narodu prowadzą roz-
prawę, wcisnęła się do sali parlamentu i podjęła
dalsze zapasy, a po niej nadbiegła policja, która
także nie dała się długo prosić do udziału.
Około tego czasu poległ od kuli prezydent se-
natu, który usiłował pogodzić „zwaśnionych“, i
zdawało się, że walczące strony wystrzelają się
w sali do nogi, kiedy pojawiło się i wojsko i
nie namyślając się długo, rozpoczęło rzęsy
ogni armatami. Potem rzucono kilka granatów,
od których zajął się budynek i całe miasto stanęło
w płomieniach. Tym sposobem dopiero zakoń-
czyła się walka.

— **Niewolnictwo w Afryce.** Angielskie
towarzystwo ku zniesieniu niewolnictwa w Afryce
przed kilku laty wystosowało było do dzielnego
i potężnego króla krainy Szoy, Meneleka, pismo
z gorącą prośbą, ażeby położył jak najrychlej w
wielkiem swoim państwie kres handlowi nie-
wolnikami, przypominając niedawno dopiero na-
wróconemu do chrześcijaństwa monarsze mu-
rzyńskiemu, iż handel taki nie zgadza się z za-
sadami Chrystusowymi i obraża uczucia ludzkie.
Na to pismo nadeszła przed kilkoma tygodniami
do Londynu odpowiedź króla Meneleka za pośred-
nictwem angielskiego urzędu zagranicznego, z
zapewnieniem, że handel niewolnikami w całym
państwie Szoy został już wzbroniony. Ciekawy
ten dokument napisany w narzeczu amharyjskiem,
podług przekładu dokonanego przez misjonarza
na dworze króla Meneleka, księdza Majera, brzmi
jak następuje: „Do Towarzystwa ku zniesieniu
niewolnictwa w Afryce, istniejącego w Londynie.
— Wielce szanowni panowie! Oby to pismo Me-
neleka, króla Szoy, doszło pewnie rąk moich
przyjaciół z Towarzystwa ku zniesieniu niewol-
nictwa, w Londynie. Z największym szacunkiem
zapytuje was, jak się wam powodzi? Ja, lud
mój i wojsko moje mamy się dobrze. Niech Bóg
będzie za to pochwalony! Drodzy przyjaciele,

pisaliście do mnie niedawno i udzielaliście mi
rady, iż utrzymywanie handlu niewolnikami w
kraju króla chrześcijańskiego, byłoby rzeczą wielce
nieprzystojną. Usłuchałem waszej rady, prze-
konany, że jest słuszną a niniejszem zasyłam
wam w odpowiedzi radosną wiadomość, że w
całym moim królestwie, tudzież na granicach
onegoż zniósłem już ów haniebnny handel, po-
niważ jestem chrześcijaninem. Dlatego uważajcie
mnie na przyszłość w życzliwości swojej za
przyjaciela swojego. Kraj mój jest bardzo od-
legły od waszego. Mój gościniec bity do wy-
brzeża w Zeyli, Tajurze i Adenie jest obecnie
zamknięty dla mnie przez Muzułmanów, miano-
wicie przez rząd egipski. Stanowi to dla mnie
przeszkodę w ściąganiu do mego kraju żywności,
broni, narzędzi gospodarskich, rękodzielników, a
nawet tamuje apostołom św. Ewangeli przystęp
do mego kraju. Raczcie więc w dobroci swojej
podnieść swój głos potężny, ażeby ta droga
została dla mnie znowu otwarta, gdyż pragnę
nadać mojemu państwu europejską cywilizację i
zaprowadzić w niem inteligencję i sztukę. —
Dan w Ankobarze 14. grudnia 1878.“

— **Fraszki.**

(Zepsucie świata.) W pewnem zebraniu
mówiono o zepsuciu obyczajów, które się coraz
bardziej szerzy. Pewna pobożna niewiasta rzekła:
„Dziwię się, dlaczego Bóg znow na ten bezbożny
świat nie zsyła potopu.“ — „Ponieważ pierwszym
razem nic to nie pomogło,“ odrzekł proboszcz,
który był obecny.

(Ślub cywilny.) W pewnej wiosce fran-
cuskiej miał przełożony gminy połączyć pewną
młodą parę węzłem małżeńskim. Przy tak uro-
czystym akcie zwykły był przemawiać kilku słowy
do obłubieńców. Zwracając się tedy do pana
młodego rzekł: „Winszuję ci Józefie z całego
serca szczęścia do tego zamiaru, jaki powziąłeś.
Bo też prawdziwie przykro było patrzeć, w jak
rozpustny sposób trawiłeś wiek młody, z nara-
żeniem zdrowia, sparaliżowaniem członków i t. d.
Ale koniec dzieło chwali i spodziewam się, że
już teraz pożegnasz się z karczemnem życiem.“ —
Potem zwróciwszy się do obłubienicy rzekł: „Co
się zaś Ciebie tyczy, Katarzyno, to powinnaś na
kłęzłach Bogu dziękować, że tak brzydką będąc,
znalazłaś męża. Nie zapominaj, że zachować
winnaś łagodność w pożyciu i uległość, bo po-
wtarzam ci, że tak brzydkiej dziewczuchy, jak
żyję, nie widziałem. — A teraz moje dzieci bło-
gosławie was i potwierdzam tak piękny związek.“

Swaty na dworze Karola VII.

Na tegorocznej wystawie wiedeńskiej zwracał
osobliwszą na siebie uwagę obraz czeskiego ma-
larza, Wacława Brožíka, przedstawiający „Swaty
na dworze Karola VII“. Z obrazu tego podajemy
kopię w dzisiejszym numerze. Król francuski,
Karol VII., przyjmuje właśnie posłów austriackiego
księcia, Władysława Pogrobowa, króla Czech i
Węgier, tego nieszczęśliwego Władysława, który
na weselu pośród gości zachorował i umarł.
Karol przyjmuje poselstwo w gotyckiej sali,
objanej płytami drewnianymi i z marmurową
posadzką. Jest to szczęśliwy król Agnieszki So-
rel i dziewicy Orleańskiej — obecnie stary już
i ufomny, dlatego ciepłe runo trzyma na kolanach
a głowę opiera na wezgłowiu. Po lewej stro-
nie sekretarz państwa, po prawej dziwnie skrzy-
wiony kardynał, w tyle kilku dygnitarzy. Obok
tronu najbliższej małżonka, Marja Anjon, wykwę-
fiona wedle mody. Honorowe miejsce po pra-
wej stronie osierocone — przeznaczone ono dla
syna, późniejszego Ludwika XI., którego ojciec
jednak trzyma na wygnaniu, obawiając się jego
trucicielskiej ręki. Miejsce to opuściła właśnie
księżniczka Magdalena, wybrana obłubienica. Po-
stąpiła ona kilka kroków naprzeciw deputacji i
stoi, jako najpiękniejsza postać obrazu, w bieli
ubrana, a tylko wierzchnia szata przeciera barwą

bladej róży. Nadobna dziewczyna, wdzięcznie pochylała główką i złożyła dłoń na skromności, a jednak zalotnie. Poselstwo pochodzi z Czech, jest liczne i bogate przynosi darunki. W pierwszym rzędzie stoi mowca, postać surowo rycerska; podaje on list i pieczęć. Dalej jego córka, niosąca kunsztownie-rzeźbiony relikwiarz i ksiądz w czarnej długiej szacie. Wesołe dziewczę dalej trzyma sznurek pereł z drugim krzyżem w pogotowiu i radaby wręczyć ten darunek królowi co prędzej, lecz matka czy przyjaciółka ją wstrzymuje. Inna znów szlachcianka dzierży w ręku cały półmisek klejnotów. Obraz ten malowany z wielkim talentem, przyniósł malarzowi wielkie pochwały.

Ostatnie wiadomości.

O nowym ministerstwie donoszą, że takowe nie jest jeszcze ostatecznie uformowane i przy zebraniu się Rady państwa będzie jeszcze uzupełnione. O trzech nowych ministrach piszą: Hr. Juliusz Falkenhain, nowy minister rolnictwa, urodzony w r. 1829, wybrany jest posłem z miasta Wels w Górnej Austrii, służył wojskowo, jako rotmistrz wystąpił, był posłem sejmowym i marszałkiem krajowym. — Nowy minister handlu, Karol Korb-Weidenheim, ur. w roku 1836, posiada rozległe dobra w Czechach, był członkiem czeskiej rady rolniczej. Dr. Alojzy Prażak, przywódca czeskich posłów z Morawy, liczy lat 60, był w r. 1848 posłem morawskiego sejmiku i Rady państwa, toż samo w r. 1861 po nadaniu konstytucji lutowej. Od r. 1868 zajmował się adwokaturą w Bernie a od wyborów bezpośrednich zasiadał w Radzie państwa.

Wszystkie dzienniki czeskie są ze składu nowego ministerstwa zadowolone. Dodać jeszcze winniśmy, że ustępujący ministrowie Dr. Glaser (sprawiedliwości), Chlumecki (handlu), Pretis (finansów) otrzymali wielkie krzyże orderu Leopolda, a minister rolnictwa, hr. Mannsfeld order żelaznej korony I. klasy.

Hrabia Andrassy oczekiwany jest pod koniec bieżącego miesiąca w Wiedniu i wtedy ma być jego prośba o uwolnienie z urzędu przez Najj. Pana załatwiona.

Z Serajewa donoszą: Odbudowanie miasta ma się odbyć wedle nowego planu regulacyjnego. Znaczna liczba sklepów przy ulicy Franciszka Józefa, która z pożaru ocalała, została otwartą. Begowa Dżamija nie uciepiała od pożaru, także inne magazyny handlowe dadzą się zrestaurować. W niektórych domach eksplodowała podczas pożaru wielka liczba patronów. Przy tej sposobności znaleziono także liczne zapasy broni, którą Bośniacy ukryli. Przedwcześniej usiłowali handlarze podnieść ceny żywności; skutkiem tego ogłoszono urządzenie, że pod najsurowszymi karami nakazuje się, aby ceny pozostały te same. — Pułk Kellera liczy w zabitych, rannych i straconych 17 ludzi. Wedle obliczenia magistratu liczba spalonych budynków wynosi: 1476 domów z pobocznymi budynkami a szkoda wynosi 45 do 50 milionów. 46 żołnierzy popieczonych.

Telegramy „Nowego Czasu.”

Wiedeń 15. sierpnia. Były minister sprawiedliwości, Dr. Glaser ma zostać prokuratorem przy trybunale kasacyjnym.

Rzym 15. sierpnia. Wedle doniesień dzienników radzili lekarze Papieżowi, aby lato spędził w Peruggii. Papież zapytywał o zdanie kongregację kardynałów.

Kursa. W i e d e ñ dnia 15. sierpnia. — Galic. oblig. indemniz. 90.75. Listy zastaw. galic. banku hip. 96.75. Listy zastaw. galic. Tow. kred. po 4% 82.—. Listy zastaw. galic. Tow. kred.

po 5% 90.50. Losy krakowskie 18.25. Losy stanisławowskie 25.50. Dukat cesarski 5.50. Napoleondor 9.29. Półimperjał 9.47. Rubel papierowy 1.22. 100 marek niemieckich 57.20. Srebro 100.—.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

O stanie zniw z początkiem sierpnia donoszą urzędownie: Zbiór żyta ukończony. Wypiód jest w wielu wypadkach mniejszy niż się spodziewano, za to ziarno bywa celne. Co do ilości ocenia się zbiór żyta przeciętnie jako „słabo-średni”. Co do słomy t. j. snopów przedstawia się zbiór ten nieco korzystniej, przynajmniej jako średni.

Zbiór pszenicy w Węgrzech okazał się jako słabo-średni. W Galicji i Szląsku spodziewać się jeszcze można wedle dotychczasowych wiadomości „dobrego”, a w innych krajach średniego. Co do jakości ziarna, to doniesienia opiewają mniej pomyślnie jak przy życie.

Zbiór jęczmienia we wszystkich krajach Przedlitawji słabo-średni, w Węgrzech zły. Dobry jest w Galicji wschodniej, w Czechach i w niektórych okolicach Styrii i Tyrolu.

Zbiór owsa obiecuje być pomyślny. Kukurudza na Bukowinie bardzo pięknie wygląda, na Węgrzech i w Siedmiogrodzie uciepiała od posuchy.

Strączkowe rośliny i proso dadzą zbiór średni. Hreczka w Galicji wygląda pięknie i kwitnie.

Ziemniaki w Galicji gniją w bardzo wielu miejscach; mniej na Morawie i Dolnej Austrii. W innych krajach stan ich zadowalniający.

Buraki cukrowe i pastewne wszędzie się poprawiły z wyjątkiem na Morawie.

Siana w Galicji zebrano wiele, ale bardzo wiele się popsuło. Zbiór koniczyny wypadł po większej części bardzo dobrze.

Co do owoców nadeszły z Morawy niepomyślne doniesienia. W Galicji zaś jest połowa dobrych, połowa złych doniesień.

Szkoła rolnicza w Kocobędzu. Zaraz po zamknięciu roku szkolnego rozpoczęła się robota około rozszerzenia zakładu, która do 15. września będzie ukończoną. Rozszerzenie jest znaczne. Trzy duże sale sypialne, dwie piękne sale naukowe, laboratorium i mieszkania dla nauczycieli. W ubiegłym roku liczył zakład 43 uczniów, a mianowicie: 27 Szlązaków, 4 Galicjanów, 4 Morawców, 3 Węgrów, 2 Czechów, a z Górnych Rakuz, ze Styrii i z Rosji po jednym. Przeciętny wiek 18 lat. Wedle narodowości było 31 Niemców, 6 Czechów, 5 Polaków i 1 Węgier. Z tych ukończyło 15 szkoły niższe, a 28 szkoły średnie. — Zakład w Kocobędzu jest teoretyczno-praktyczną szkołą rolniczą, która kształci młodych ludzi ogólnie i fachowo do zarządzenia taką majątnością, która tylko jednej kierującej i dozorczej siły wymaga. Takiemi są wszelkie mniejsze posiadłości na Szląsku. Wszelako doświadczenie uczy, że uczniowie tego zakładu zajmują także z pożytkiem te posady, do których zwykle wymagane jest wykształcenie na wyższych zakładach.

Szkoła rolnicza w Dublanach. * (Oryg. koresp. „Now. Cz.”) — L w ó w, 1. sierpnia. — Korzystając z pobytu mego we Lwowie, zboczyłem w celach naukowych o godzinę drogi — do Dublan. Ci, których to obchodzić może, sądzę, że mi będą wdzięczni, jeśli ich obeznam z dzisiejszym urządzeniem tutejszych zakładów naukowych, tembardziej, że tutejsza Szkoła rolnicza jest jedynym wyższym rolniczym zakładem naukowym z językiem wykładowym polskim i że stać się pragnie i powinna ogniskiem naukowym dla rolnictwa polskiego.

Zaczynam od tego, że w Dublanach istnieje wyższa i niższa szkoła rolnicza.

Pierwszym zadaniem jest wykształcić naukowo-samodzielnych gospodarzy, przede wszystkim zaś właścicieli, dzierżawców i administratorów większych posiadłości. Wykład nauk rozciąga się tu na cały obszar nauk zawodowych (rolnictwa, chowu zwierząt i administracji), nauk zasadniczych (matematycznych, przyrodniczych, społecznych i państwowych) wreszcie nauk pomocniczych, jak technologia, gorzelnictwo, mechanika, budownictwo, miernictwo, leśnictwo, ogrodnictwo, nadto języki itd. Przy tem wszystkim, zwraca się szczególnie uwagę na prace uczniów w laboratorjach: chemicznym, fizykalnym, botanicznym i zoologicznym; tudzież w seminarjach: rolniczym, hodowlowym i ekonomicznym. Swoją drogą, folwark dublański, obszerny ogród, las, pasieka, podają sposobność do demonstracji i ćwiczeń praktycznych.

Wykładają nauki następujący profesorowie i docenci:

Dr. Juliusz Au, b. dyrektor szkoły żabikowskiej, p. o. dyrektora: ekonomję i administrację; Zygmunt Strusiewicz: szczegółową administrację i rolnictwo; Kazimierz Pańkowski, jednocześnie administrujący folwarkiem: hodowlę zwierząt; Dr. Roman Wawnikiewicz: chemję; Dr. Emil Godlewski: botanikę; Tomasz Rylski: nauki matematyczne i inżynierskie; Zygmunt Kahane: zoologję; Piotr Manastyrski: fizykę; Józef Kubicki: weterynarję; Dr. Ernest Till: prawo; Dr. Karol Benoni: klimatologję i geografję fizykalną; Władysław Tyniecki: leśnictwo.

Nadmieniam, że liczba katedr i docentur ma być odpowiednio do potrzeb, powiększona.

Zupełnie inny cel założyła sobie szkoła niższa, odmienny też jest jej ustrój. Zadaniem mianowicie szkoły niższej jest praktyczne wykształcenie zdolnych pomocników gospodarskich, jako to: włodarzy, dozorców folwarcznych i polowych, oraz synów włościańskich, mających gospodarować na mniejszych posiadłościach i t. p. Cel ten ma być osiągnięty przez praktyczne ćwiczenia w wykonywaniu wszystkich prac gospodarskich, tak w polu, jak na folwarku, w stodole i w stajniach; następnie przez odpowiedni wykład nauk ogólnie kształcących, jak religia, język polski, rachunki, początki geometrii, wiadomości z nauk przyrodniczych, kaligrafja, rysunki, a nareszcie wyjaśnienie główniejszych zasad rolnictwa, chowu zwierząt, mianowicie ich pielęgnowania — i rachunkowości. Większa część uczniów tej szkoły utrzymywana jest kosztem krajowym. Utrzymujący się własnym kosztem, lub otrzymujący fundusze ze stypendjów płacą za całkowite utrzymanie roczne, wraz z odzieniem 180 zł. wa. Wszyscy uczniowie obowiązani są wykonywać wszelkie prace, jako prości robotnicy. Pochodzą oni prawie wyłącznie ze stanu włościańskiego. Uczniowie, którzy ukończyli nauki, rozchwytywani bywają, a najczęściej po krótkim czasie otrzymują posady ekonomów.

Przy wyższej szkole rolniczej zaprowadzony został kurs melioracyjny, gdzie ukończeni politechnicy kształcą się specjalnie na inżynierów kultury. Podobny kurs otwiera się także przy szkole niższej, a kształcić się ma na nim niższy personal techniczny, potrzebny przy robotach me-

Kalendarz tygodniowy.

1879	Ś w i ę t a		
	ryzm.-kat.	ewang.	grecko-kat.
<i>Sierpień.</i>			<i>Sierpień.</i>
17 Niedz.	11 po św.	11 po św.	5. po Sosz.
18 Pon.	Heleny	Agapita	6. Preobr.
19 Wtor.	Ludwika B.	Zebalda	7. Demetrya
20 Sroda	Stefana kr.	Bernarda	8. Jemyłjana
21 Czw.	Joanny Fr.	Anastazjusza	9. Małteja
22 Piątek	Filiberta	Alfonsa	10. Lawrentja
23 Sob.	Filipa B.	Filipa	11. Eipła

lioracyjnych, oraz do obsługi melioracji już wykończonych.

Tyle na dzisiaj o organizacji szkół Dublańskich. Z czasem może coś donieść o ich obecnym stanie, ciągłym postępie i wzroście, o tutejszych laboratorjach, muzeach, bibliotece itd.

Wywóz jaj do Niemiec bardzo ciekawe przedstawia cyfry. Z wykazów tylko jednej kolei czerniowieckiej dowiadujemy się, że wywóz jaj z Galicji, przeważnie zagranicę, wynosił ogółem w 1 półroczu 31,527.000 sztuk. Na tę cyfrę składały się następujące stacje kolejowe. Z Bukaczowca wywieziono do Tarnowa, Mysłowic, Berlina i Hamburga 1,548.000 sztuk; z Bursztyna do Tarnowa, Mysłowic, Berlina i Hamburga 1,194.000; z Halicza do Berlina i Mysłowic 3,825.000; z Jezupola do Mysłowic 54.000; z Stanisławowa do Tarnowa, Krakowa, Wiednia, Mysłowic i Berlina 4,323.000; z Ottyni do Debicy, Tarnowa, Mysłowic i Berlina 990.000; z Korszowa do Tarnowa i Mysłowic 108.000; z Kołomyi do Berlina, Hamburga i Drezna 11,168.800; z Zabłotowa do Mysłowic 672.000; z Sniatyna do Mysłowic, Berlina i Hamburga 3,675.000; z Łużan do Mysłowic i Hamburga 522.000; z Czerniowca do Mysłowic, Berlina i Hamburga 1,545.000 i t. d. Najwięcej wysłano z Kołomyjskiego, a największym konsumentem są Prusy.

Targ na bydło. Na poniedziałkowy targ wiedeński sprzedano bydła 3703 sztuk; tj. 1342 wołów galicyjskich, 1292 węgierskich, 98 niemieckich i 971 kontumacyjnych. Nie wszystko sprzedano. Płacono od 100 kilo: za galicyjskie woły tuczone 51—55.— zł., za węgierskie 52 do 55.50 zł., za niemieckie 53—50 zł., za krowy 49—51 zł., za byki 48—50 zł., za galicyjskie woły z pastwiska 46—52 zł., za węgierskie 47—55.— zł., za bawoły 40—44 zł.

Cieszyn 9. sierp. — (Sprawozdanie targowe.) — Pszenica (hektoliter) 8.75—7.70 Złoty 5.50—5.25, jęczmień 5.20—4.30, owies 3.10—2.50 groch 7.—, ziemniaki 1.70, słoma (100 kilo) 3.80 siano 4.—, drzewo twarde (1 meter) 2.50, — miękkie 2.—.

Frysztat 9. sierpnia. — Płacono za hektolitr pszenicy 7.50, żyta 5.45, jęczmienia 4.70, owsa 2.85.

Bielsko 9. sierpnia. Za hektolitr pszenicy 7.80, żyta 5.25, jęczmienia 4.50, owsa 3.40, kukurudzy 0.—.

Kraków 9. sierp. — Płacono za hektolitr pszenicy 8.50, żyta 7.—, jęczmienia 6.50, owsa 7.00, kukurudzy 5.50, grochu 6.74, fasoli 8.50, wyki 6.—, prosa 5.75, jagiel 9.—, tatarski 6.50, koniczyny od 30—35 złr.

Bochnia 9. sierpnia Płacono za hektolitr pszenicy 7.32, żyta 4.88, jęczmienia 4.07, owsa 2.92, kukurudzy 5.50.

Lwów 9. sierpnia. — Płacono za hektolitr pszenicy 5.90, żyta 2.96, jęczmienia 2.59, owsa 2.26, grochu 4.75, wyki 3.75, bobu 6.50, kukurudzy 5.—, rzepaku 11.—, lnianki 8.—, nasienia lnianego —, nasienia konopnego 7.75, koniczyny 42.—, kminku 30.—, anyżu 30.—

Tarnopol 9. sierpnia. Płacono za hektolitr pszenicy 5.60, żyta 3.50, jęczmienia 3.—, owsa 2.—, kukurudzy —.—.

Podwoleczyska 9. sierpnia. Płacono za hektolitr pszenicy 8.35, żyta 5.—, jęczmienia 4.47, owsa 1.85.

Czerniowce 9. sierpnia. Płacono za hektolitr pszenicy 5.60, żyta 2.97, jęczmienia 2.85, owsa 1.70, kukurudzy 2.45.

Suczawa 9. sierpnia. Płacono za hektolitr pszenicy 4.72, żyta 2.94, jęczmienia 2.04, owsa 1.52, kukurudzy 2.52.

Odpowiedzialny redaktor Kazimierz Stanisławski.

Kto już zupełnie o zdrowiu swem zwątpił, kogo lekarze jako nieuleczalnego opuścili, temu zaleca się zrobić jeszcze próbę z

„Dra Airy metodą naturalnego leczenia“.

Najnowsze siódme, uzupełnione i obficie ilustrowane wydanie tego pożytecznego popularnego dzieła (przekład ze 110 niemieckiego wydania), wyszło świeżo z druku, i dostać je można w c. k. nadw. Richtera księgarni nakładowej (Tichter's Verlags-Anstalt) w Lipsku, tudzież w księg. Karola Prochaski w Cieszynie. (33, 40, 47) [136]

Bezplatny wyciąg z tej książki rozsefaja powyższe księgarnie na żądanie każdemu franko.

Przepaski rupturowe

tudzież wszelkie inne bandaż, suspensorja, przeciw urynowaniu, poduszki powietrzne, przybory do podróży, flaszki, wkładki do łóżek, tudzież

pończochy kurczowe

rozsyła punktualnie za pobraniem pocztowem

Ig. ZIEGLER, Wiedeń, I., Graben 29, Bandagenfabrik.

Pojedyncze przepaski rupturowe od 2½ do 4 złr.; podwójne od 3½ do 7 złr., ze sprężynami i bez sprężyn. Miarę podać należy: obwód bioder, z lewej i z prawej strony czyli podwójnie, tudzież wielkość rupty. (130)

Część posiadłości

pod l. 26 w Górnym Żukowie jest z wolnej ręki tanio do sprzedania. — Wiadomości udzieli właściciel ERNEST FARNIK, ck. notariusz w CIESZYNIE. (33, 34, 36) [146]

Świeże jaja

w skrzyniach i beczkach kupuje się za gotówkę. Najtańsze oferty należy wysłać pod adresem: „O. S. 975, Haasenstein & Vogler, Drezno. (144)

Plany budynków i do podań o pozwolenie budowy, tudzież kosztorysy na mieszkania i budynki gospodarskie sporządza

FRANCISZEK PLANY

koncesjonow. majster murarski i ciesielski w CIESZYNIE, Nowe miasto, Nr. 90.

Plany, szkice i kosztorysy obliczają się jak najtańiej (143)

KRAJOWA SZKOŁA ROLNICZA w Kocobędzu pod Cieszynem.

Rok szkolny poczyna się z dniem 15. września 1879. — Język wykładowy niemiecki. — Internat.-warunki przyjęcia: Ukończony 15. rok życia, zdrowie, świadectwo z ukończonych przynajmniej 4 klas szkoły ludowej, pisemne zezwolenie rodziców lub opiekunów na przyjęcie kandydata. — Każdy uczeń ma płacić do kasy zakładowej z góry miesięcznie kwotę 19 złr. za naukę i całe utrzymanie (mieszkanie, pożywienie, opał, światło i pranie). — Programy na żądanie bezpłatnie. Takowe będą zresztą w bieżącym miesiącu rozsyłane do wszystkich szkół szlaskich, gdzie mogą być przejrane.

Dyrekcja:

Staudacher.

Hiblera Figowa

Kawa oszczędności

jedyna w swoim rodzaju, a w Cieszynie do nabycia: w Bazarze Cieszyńskim, u Karola Hollera i Rudolfa 28, 29, 31, Lamicha. 33, 35. (127)



KAROL PROCHASKA

W CIESZYNIE.



Drukarnia, litografja, introligatornia, cynkografja, stereotypja i galwanoplastyka

polecają się

do sporządzania dzieł i broszur, druków kupieckich i tabelarycznych, akcyj, biletów adresowych, papieru listowego i kowert z firmą, okólników, dyplomów, biletów zapraszających i wstępnych, etykiet, faktur, listów frachtowych, kart zawiadamiających o narodzeniu, zaręczynach, zaślubinach i śmierci, plakatów, cenników, programów, kwitów, sprawozdań rachunkowych, druków szkolnych, statutów, programów tańcowych, kart wizytowych, weksli z firmą, kliszów i galwanów.

Gustowne wykonanie. — Najtańsze ceny.

Właściciel i wydawca Karol Prochaska

Drukiem Karola Prochaski.